

# „Plemię zrodzone dla kłamstwa”

Gen. Niessel o niemieckiej mentalności

Gen. Niessel, należący do kategorii bardzo zasłużonych dla Francji wojskowych dyplomatów, był w swoim czasie — koniec r. 1919 i kilka tygodni r. 1920 — przewodniczącym komisji międzysojuszniczej dla krajów bałtyckich. Jak wiadomo, rolę tej komisji było przeprowadzenie ewakuacji około 40 tysięcznej armii niemieckiej, która, pod pozorem walki z bolszewikami, chciała się uchylić spod klauzul traktatu wersalskiego, prowadząc do dodatku chaos i zamieszanie do polityki powstających właśnie państw bałkańskich.

Z punktu widzenia wojskowego i nawet politycznego ta rola komisji międzysojuszniczej była bardzo ważna. Ale dziś, po latach niemal szesnastu, interesuje ona w swym głównym watku jedynie fachowców. Ale gen. Niessel, wydając teraz iście po żołniersku napisane sprawozdanie ze swych czynności, nazywa tę książkę „przyczynkiem do studjów nad niemiecką mentalnością”. Z tego właśnie punktu widzenia Polska, żyjąca od lat paru w oficjalnej „przyjaźni” z Niemcami, powinna zainteresować się pozornie tak nieciekawą książką Niessela.

Pomijam tu różne wybryki lobużerskie wobec członków komisji gen. Niessela, jak np. znieważanie, oplucie oficera angielskiego, coconia strzelaninę dokota pociągu, w którym komisja rezydowała, gdyż te fakty możnaby wytłumaczyć właśnie lobużerstwem jednostek, obcych może psychice ogółu. Są zresztą w książce Niessela momenty wielokrotnie istotniejsze, które o duszy niemieckiej i charakterze świadczą jaknajgorzej.

Komisja przez cały czas swej pracy obracała się w atmosferze kłamstwa. Kłamali wszyscy dygnitarze centralni i prowincjonalni, poczynając od socjalistycznego ministra Reichswelny, Noskego, kończąc na najniższych oficerach, którzy nawet wobec sądu niemieckiego składali fałszywe zeznania. Kłamał admirał Hopmann, który z ramienia rządu niemieckiego przeprowadzał sprawę ewakuacji z gen. Niesslem, kłamały nawet całe urzędy i dowództwa.

„Kto kłamie, ten i kradnie” — brzmiała sentencja, jaką stale powtarzał pewien nauczyciel szkółki miejskiej, której działwa nie-

tylko bardzo często mijają się z prawdą, ale w dodatku wykradała z ogródka szkolnego owoce i jarzyny, które nauczyciel bardzo starannie pielęgnował. Pewien kapelan niemiecki z 222 dywizji zabierał sobie z kraju nadbałtyckie go „pro memoria”, jak mówił, co mu w ręce wpadło: a więc wspaniałego konia, sprowadzonego w swoim czasie z Francji, uprząż krakowską, nawet karę, skradzioną w Szawłach hr. Zubowowi. Ściągnąłby może cyborjum w jednym z kościołów, gdyby mu w „zbieraniu” nie przeszkodził odważny proboszcz miejscowy.

W związku z ewakuacją władze niemieckie zobowiązały się do wydania bezpłatnie materiału wojennego, ale z obietnic tych wykręcano się wyraźnie złą wolą, po służąc się w tej dziedzinie kłamstwem. Łamano zobowiązania na piśmie bezpośrednio w chwili podpisywania, a wszelkie obietnice składane były z wyraźnym zamiarem ich niedotrzymania.

Gdy więc w takich warunkach bar. Maltzan, wysoki urzędnik niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, proponował Niesselowi udział Niemiec w walce z bolszewizmem, generał odpowiedział mu tak: „Dla prowadzenia jakiejś sprawy wspólnie z Niemcami trzeba mieć do nich zaufanie. Otóż w ciągu dwu miesięcy robiono wszystko, abym tego zaufania nie miał. Jeśli jakiś Niemiec nie skłamał mi wręcz, to w każdym razie prawdy mi nie powiedział. Nie można traktować z rżdem, który nie spełnia swych obietnic, bo jego podpis jest bez wartości”.

Oficerowie angielscy — powiada gen. Niessel — którzy mieli do czynienia z Niemcami, oświadczali jednogłośnie, że nie można było wśród nich znaleźć gentelmana, a taki sąd Anglika uchodził za wyraz zdecydowanej pogardy. Kłamstwa i wykręty oraz niedotrzymywanie zobowiązań stały się tak dalece metodą w Niemczech, że nie dotrzymano nawet uroczystych przyrzeczeń, złożonych przez samego kanclerza.

Grupując szereg faktów, świadczących o stałej złej woli Niemców, Niessel tak wyciąga z nich wniosek w raporcie, złożonym radzie najwyższej: „Kłamstwo posunięte jest u nich (to znaczy Niemców) do stopnia kierowniczej zasady, na którego poparcie nie wahają się użyć wszelkich argumentów słownych, a nawet zastraszania. Mogą się zdecydować na postuszeństwo tylko pod naciskiem siły. Trzeba też na wstępie do wszelkich rokowań nie tylko pokazać im właściwą drogę, lecz dać im ujrzyć środek, jaki się posiada, aby tą drogą poszli. Każda komisja, która nie będzie

mogła wykonać się jakimś środkiem karcącym, lub też wejść na drogę dyskusji, skazana jest na pewne niepowodzenie”.

W dwa tygodnie później, również w raporcie dla rady najwyższej czytamy: „Uparta zła wola jest cechą charakterystyczną niemieckich agentów wszelkiego rodzaju, powołanych do rokowania z Ententą w jakiegokolwiek sprawie. Pojęcie honoru nie istnieje dla nich od chwili, gdy chodzi o stosunki z cudzoziemcami”.

Wniosek ostateczny Niessela jest dla Niemiec druzgocący. Przypomina więc generał słynne powiedzenie Tacyty o germanach: „genus mendacio natum” — plemię zrodzone dla kłamstwa. Przypomina dalej rozmowę, jaką bezpośrednio przed wojną przeprowadził pewien dziennikarz francuski z Alfredem Kerrem, niemieckim literatem i sprawozdawcą teatralnym „Berliner Tageblatt” (mówiąc nawiasem, żydem). W szeregu odpowiedzi, jakie ów dziennikarz otrzymał na swą ankietę o stanie umysłów w Niemczech, w ogólnym sensie jednobrzmiących, to, co powiedział

Kerr, wygląda jak wielkie oskarżenie: „Niepowiedzą panu prawdy! Nikt prawdy nie powie! Nikt! Między wami i nami jest tylko kłamstwo. Stanowi ono część bagażu wspólnych idei. Perspektywa nowej walki nikogo nie odstrasza. Mówią o niej bez wzruszenia. Oblicza się jej zyski: zniszczenie Francji, odszkodowanie w wysokości 25 miliardów, ponie waż pamięta się, że ostatnim razem zapłaciliście naprawdę zbyt łatwo. I zaciera się ręce... Co, pan się uśmiecha? To właśnie dowód, że pan Niemiec nie zna”.

Gen. Niessel tak kończy: „Pamiętajmy o przeszłości. Niemcy są mistrzem w zatajaniu. Jakiegokolwiek powezmą zobowiązania w sprawie ograniczania zbrojeń, można być pewnym, iż żadna prawdziwa kontrola nie będzie możliwa i że te zobowiązania pogwałcą w chwili, którą uznają za stosowną. Wierzymy raczej faktom, niż słowom. Bądźmy silni w obliczu Niemiec, które zbroją się moralnie i materialnie. Jedyną do gwarancji, że pokój zostanie utrzymany”.

J. W.

## Na apel Wiktora Podoskiego artyści złożyli drzeworyty w ABC

Jak przewidywaliśmy, ofiara p. Wiktora Podoskiego, oraz jego list odbiły się szerokim echem wśród „braci artystycznej”.

Juz dziś możemy podziękować wszystkim, którzy za przykładem p. Podoskiego przesłali nam swoje drzeworyty do rozsprzedaży na rzecz biednych.

Poniżej umieszczamy listę ofiarodawców oraz ilość otrzymanych drzeworytów.

Wiktor Podoski — 6,  
Tadeusz Cieślowski — 5,

St. Ostoja - Chrostowski — 10,  
Prof. E. Bartłomiejczyk — 3,  
B. Krasnodębska - Gardowska — 3,

Wiktorja Goryńska — 3,  
Marja Dunin — 2,  
Salomea Hładki — 1.

33 drzeworyty na biednych — to ofiara bardzo pokaźna. Nasz Wydział Ofiar serdecznie dziękuje ofiarodawcom i niebawem ogłosi tytuły prac, ich cenę oraz sposób rozsprzedaży.

## Studenci prowadzą ankietę o warunkach sprzedaży mleka w Warszawie

Współpraca oddziału aprowizacyjnego Komisarjatu Rządu z Polską Ligą Nabywców, która wyraziła się już w zebraniu b. szczegółowych danych o krowiarniach,

istniejących na obszarze Warszawy, rozwija się dalej pomyślnie.

Między in. Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego oddała do dyspozycji Ligi kilkudziesięciu studentów, którzy przeprowadzą ankietę, dotyczącą warunków sprzedaży mleka na terenie Warszawy. Uzyskane dane będą szczegółowo opracowane i stanowią będą materiał orientacyjny zarówno dla sfer rolniczych, interesujących się rynekami warszawskim, jak i dla władz administracyjnych i samorządowych, dla których uregulowanie kwestii mleczarskiej w stolicy stanowi jedno z naczelných zadań gospodarczych.

## Serja Rudrofa

LWÓW, 11. 1. (Tel. wł.). — Przed Sądem Okręgowym będzie w przyszłym tygodniu odpowiadać wraz z kilku towarzyszami b. właściciel spółki akc. Brody, Stanisław Rudrof. Trybunałowi przedwodniczy będzie sędzia dr. Locker. Będzie to nowy proces serji procesów Rudrofa.

## Afera morfinowa w białostockiej Ubezpieczalni

BIALYSTOK, 11. 1. (Tel. wł.). Na terenie Ubezpieczalni Społecznej w Białymstoku wykryto wielką afere morfinową. W czasie rewizji w aptekach Ubezpieczalni zwrócono uwagę na pobieranie większej ilości morfiny przez sekretarkę naczelnego lekarza, dr. Szymańskiego, p. Martę Michalską.

Stwierdzono, iż dr. Jan Szymański wystawił ogromną ilość

recept na morfinę na nazwisko swej sekretarki. Stąd wyłoniło się podejrzenie, że sekretarka dostarcza morfinę narkomanom.

Dr. Szymański został niedawno przeniesiony do Częstochowy gdzie jednak musiał opuścić swoje stanowisko.

Wczoraj nadeszła wiadomość, jeszcze niepotwierdzona, że dr. Szymański został aresztowany.

## Pijak ma szczęście

Wyskoczył oknem i nic mu się nie stało

POZNAN, 11. 1. (tel. wł.). Niedzienny wypadek zdarzył się dyżurnemu lekarzowi Pogotowia Ratunkowego. Oto późnym wieczorem odebrał on telefoniczną wiadomość od p. W. P., kupca z ul. Św. Wojciecha, który zakomunikował, że wyskoczył oknem. Gdy lekarz Pogotowia przybył na miejsce wypadku, „ranny” oświadczył, że oknem nie wyska-

kiwał i po Pogotowie nie dzwonił.

Niezrozumiały ten wypadek stał się jednak wytłumaczony, gdy lekarz zauważył, że pacjent ma zaproszoną głowę. Świadkowie nierozważnego kroku pana P. widzieli zresztą jego brawurowy skok, który tylko przypadkowo zakończył się szczęśliwie.

## Również w Krakowie

wybuchają tajemnicze petardy

KRAKÓW, 11. 1. (tel. wł.). O wybuchach tajemniczych petard w żydowskiej dzielnicy Krakowa donosi „Nowy Dziennik”:

O godz. 6 wiecz. przechodząc na ul. Św. Gertrudy usłyszeli głośnie detonację, dochodzącą od strony plant. Detonacja była tak donośna, że słychać ją było również w promieniu około 300 metrów. Jak się niebawem okazało, przyczyną detonacji był wybuch petardy, który nastąpił na trawniku plant, tuż obok gmachu sądowego. Na skutek eksplozji spłoszone zostały konie zaprzęgu stojącego przed

kinoteatrem „Wanda”. Konie połamały dyszel oraz uszkodziły uprząż. Według opowiadań przechodniów petarda została podrzucona przez jakiegoś osobnika, który zbiegł. Niedługo później, bo już około godz. 18.30, rozległ się znów donośny huk. Tym razem przyczyną była również petarda, która wybuchła niedaleko gmachu DOK. Dozorca plant zauważył młodego chłopca, który rzuciwszy petardę, zbiegł, przesadziwszy parkan w sąsiedztwie. W obu wypadkach władza drożrzył dochodzenia”.

## Walka o ziemię w Polsce

Projekty energicznej parcelacji folwarków

Na terenie dobrowolnych organizacji rolniczych rozważana jest kwestia energicznej parcelacji obszarów dworskich między małorolnych i bezrolnych chłopów. Zdaniem tych kół, kwestia sfinansowania akcji parcelacyjnej powinna być potraktowana tak, jak się załatwia wydatki, związane z prowadzeniem wojny.

W najbliższych czasach mają być przedłożone czynnikom rządowym konkretne projekty podjęcia akcji parcelacyjnej na szeroką skalę.

Równocześnie brana jest pod uwagę sytuacja materialna tych chłopów, którzy nabyli ziemię z parcelacji w okresie wysokich cen. W niektórych powiatach, jak np. w kutnowskim, powstają specjalne związki chłopów — parcelantów dla solidarnej obrony swych interesów. Wskutek spadku cen ziemi i produktów rolnych oraz wzrostu wartości pieniądza chłopcy — parcelanci znaleźli się niejednokrotnie w sytuacji dramatycznej.

## Głodówka w drukarni

opieczutowanej przez magistrat

LWÓW, 11. 1. (Tel. wł.). Trwająca od 6-ciu dni głodówka w opieczutowanej przez magistrat drukarni Kresowej, gdzie drukował się „Kurier Lwowski”, zakończyła się interwencją pogotowia ratunkowego, które jedną z pracowników, zemłodną, odwoziło do szpitala. Sprawą głodówki zajęły się władze.

czyła się interwencją pogotowia ratunkowego, które jedną z pracowników, zemłodną, odwoziło do szpitala. Sprawą głodówki zajęły się władze.

## Z radia

## Wartoby trochę poplewić

Niema celów nieosiągalnych, jeśli się tylko wytrwale, umiennie i planowo do nich zdążyć. Tak jest i z radiofonizacją wsi polskiej. Mimo tak ciężkiego kryzysu w rolnictwie, sprawa ta jednak rusza z miejsca i postępuje naprzód — narażenie wprawdzie drobniutkiemi krokami, ale bo też dopiero co wyszła z powijaków. Zesłonię dzielna pogawędka przed mikrofonem z wójtami trzech gmin, była pod tym względem bardzo instruktywna.

Jeszcze coś ciekawsze były zyczenia co do układu programów, wypowiedziane przez jednego z nich. Wiesz domaga się we wszystkich działach programu, aby jej poziom kulturalny i jej potrzeby były brane pod uwagę. Z drugiej jednak strony, zadośćuczynienie tym życzeniom — choćby tylko częściowo — odbiło się ujemnie na atrakcyjności programów dla wszystkich innych słuchaczy, którzy już i tak narzekają, że sprawom wsi poświęca się o wiele więcej miejsca, niżby wynikało z bardzo dotąd niewielkiego odsetka słuchaczy-chłopów wśród ogółu radiobonowców.

Tak więc staje się coraz bardziej aktualna potrzeba założenia „Warszawy II”, przeznaczonej specjalnie dla obsługi wsi. Może wtedy uda się nie tylko dostosować programy całkowicie do potrzeb wiejskiej klienteli, ale i ożywić je z pewnych rzeczy, które obecnie działają raczej na szkodę kultury wiejskiej.

Bo oto np. wkrótce po tej pogadance słyszeliśmy dwukrotnie z płyt nadawane jedno z tang naszej krajowej produkcji p. t. „Na ostatnia niedziela”. Tekst ma taką mniej więcej treść: Opuszczasz mnie, najdroższa, bo ci inny więcej zapłaci. Jestem w rozpacz. Ale ta ostatnia niedziela — jest jeszcze nasza...

Nie jest to zresztą wcale jakiś oderwany wyjętek. W tekstach śpiewek pływających pełno jest podobnych płytkich ekliwencji, zromatycznych jeszcze w kabarecie, ale niewiadomo, czego szukających w radio. Nie musi radiofonja być koniecznie moralizatorką (lepiej nawet, jeśli nią zostanie nie jest), ale nie wolno jej szerzyć nihilizmu moralnego; a na to przecież takie teksty wychodzą. Słucha tego wieś, słuchają

dzieci, krzewią się po całej Polsce i wbijają w pamięć setek tysięcy elukubracje bez żadnej wartości artystycznej (często wprost przeciwnie, wołające o pomoc do nieba (spowodu stylu), a wraz z nimi wśszą się oportuizm, cynizm — wogóle „zimne draństwo”.

Wiem, że nie łatwiejszego, jak odpowiedzieć wykpieniem tego rodzaju zarzutów, przeciwstawiając im biegun przeciwny: radio „umoralniające”. Ale nie o to chodzi. Mają swoje prawa i potrzeby są humor, wesołość, frywolność. Powinny mieć jednak także swoje granice. W obecnym stanie rzeczy zdaje się, że nikt się poprostu nie interesuje tem, jakie teksty za pośrednictwem radia wędrują z płyt w szeroki świat. A trzeba, aby tu zastosowano gestę sito. Lepiej dawać samą muzykę jeżeli niema do niej wartościowego tekstu. Nieraz bowiem słuchacz wzdycha: taka miła melodia, a tak idiotyczne do niej słowa.

Wartoby się także zapytać: kiedy skończy swoje i nasze kłopoty tak zwana „wesola” Syrena warszawska? Przez krótki okres rozjaśni ją pływający meteor humoru Hemarowskiego, poatem tylko rzadka coś się tam sklei z jakimś sensem, a coraz bardziej przeważa płytkość, kabotyzm i nawet

niedbalstwo. Jeśli w Warszawie nie można znaleźć ludzi, którym robienie humoru nie przychodziłoby z taką serdeczną trudnością, no to lepiej zawiesić te audycje, wystarczą lwowskie. Nie jest i Lwów bez wad (ostatnio np. wcale się nie udało dowcip polityczny na tematy „przed-rozbiorowe”, jak i wogóle z parą Aprikosenkranz - Untenbaum coraz jest gorzej), ale za to coraz to przyniesie coś naprawdę udanego, jak np. scena z komornikiem u Szczepka, albo w migawkach regionalnych typy dorozkarskie. Tymczasem Warszawa...

Cały program ostatni Wesołej Syreny składał się właściwie z dwóch monologów, z których dozwolne, acz przydługie, było tylko opowiadanie żydowskie o przysgodach na ślizgawce — swoją drogą jednak niewiadomo, czy na przyjęciu u szewca (bo taka była scenerja) bywają goście żydowscy... Natomiast monopol Orfomani, a nadając go nie pomyślano nawet o tem, że kiedy jeden gość tak się ze wszystkimi innymi awanturowuje, to tamci powinni przynajmniej czasem zaznaczyć swoją obecność. To chyba minimum reżyserskiego obowiązku.

A w dodatku — oprawa muzyczna! Dla melomanów niesmaczne było to parodiowanie Liszta, dla innych zaś o tyle

bezsensowne, że pierwsza lepsza melodia taneczna lepszy osiągnęłaby efekt humorystyczny.

A zatem: kiedy likwidacja Wesołej Syreny? Teatr o takim poziomie jużby oddawna „spłajtował”.

Występ śpiewacki p. Schmidta przed mikrofonem sprawił nam rozczarowanie: artysta ten zle bowiem wybrał sobie program. Bardzo dobry w melodjach operetkowych i filmowych, nie powinien być jednak śpiewać arji ze „Strasznoego Dworu”, gdyż dramatyzm jest mu zupełnie obcy i całkiem nie rozumie psychologicznych wymogów tej roli, która każdy z naszych śpiewaków operowych potrafi zaśpiewać o całej niebo lepiej.

Zupełnie za to udana była druga część koncertu, po której orkiestra urządziła śpiewakowi spontaniczną owację. Jest to wypadek, o ile się nie myli, bez precedensu. Toteż zwrócić uwagę i wywołał komentarze. Ale jakie? Że była to... zorganizowana reklama. Dobrzeby więc było, aby na przyszłość powstrzymano się od tego rodzaju niespodzianek. Upust własnym emocjom można dać po zakończeniu produkcji, ale nie należy wywoływać wrażenia, że się zamierza narzucać słuchaczom pewne oceny, bo się w ten sposób artyście, o którego

chodzi, robi dość niedźwiedzią przysługę.

Bywa zaś nieraz wprost przeciwnie: że słuchacz chciałby, aby do mikrofonu doszła jego dezaprobata. Tak było np. onegdaj, gdy Lwów nadawał „gwiazdy przez kalkę”, parodję śpiewu całego szeregu artystek. Nasuwało się pytanie: Po co te wysiłki nad usunięciem śpiewaczek, które nie powinny występować przed mikrofonem, skoro niestrzeżone pozostały tego rodzaju furki? Jeśli śpiewaczka więcej krzykiem operuje niż śpiewem, może jeszcze być znośna na estradzie, gdzie działa jej aparycja i gra — przed mikrofonem najwyżej na parę minut, ale nigdy na blisko całą godzinę.

Bardzo pięknie udał się poniedziałkowy koncert symfoniczny muzyki polskiej, a również dobrze wypadł koncert czwartkowy. Wielką satysfakcję przyniosła słuchaczom produkcja śpiewu kanoników, nagrodzonych na wystawie toruńskiej.

W słuchowisku lwowskim „Goście na wiecu” dobry był pomysł ściągnięcia spowrotem z księżycą na ziemię pana Twardowskiego. Szkoda jednak, że pomyslowi temu brakło odpowiedniej pointy w jego przeprowadzeniu i dlatego chybił efektu.

Marjan Grzegorezyk